

Homeopatia Witkowskiego

Grzegorz Gustaw¹ • Krzysztof Broclawik²

¹ Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński

² Wyższa Szkoła Biznesu National-Louis University

Niniejszy artykuł stanowi głos w dyskusji nad problemami postawionymi przez Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortunę. Ponadto podejmujemy się krytyki dokonanej przez Witkowskiego prowokacji oraz działań jej towarzyszących. Wskazujemy alternatywny sposób, w jaki można było osiągnąć zamierzony przez jej autora cel. Jednocześnie zwracamy uwagę na negatywne zjawiska związane z kontrowersyjnym przedsięwzięciem Witkowskiego, tj. złamanie wielu zasad etyki zawodowej, których można było uniknąć. Demonstrujemy ułomności metodologiczne przeprowadzonych po prowokacji badań, ze względu na które wyciągnięte z nich wnioski są bezzasadne. Pokazujemy, w jaki sposób mistyfikacja przez swoje działania mógł doprowadzić do podważenia zaufania do psychologii akademickiej, w tym również do psychoterapii opartych na empirii. W rezultacie, efekt przez niego osiągnięty może być wyłącznie odwrotny od zamierzonego. Zniechęcony do profesjonalnej psychologii pacjent stanowi bowiem łatwiejszy cel dla reklamujących się w atrakcyjny sposób szamanów.

Słowa kluczowe: prowokacja Witkowskiego, etyka, metodologia, psychologia, psychoterapia, szamanizm, polemika, Renata Aulagnier

Similia similibus curantur. Podobne leczy się podobnym. To główna zasada homeopatii – kontrowersyjnej terapii medycznej, której stosowania zabroniła polskim lekarzom Naczelna Rada Lekarska (Stanowisko nr 7/08/V 2008). W uzasadnieniu swojej decyzji NRL powołała się na artykuł 57.1 Kodeksu Etyki Lekarskiej (2004), który brzmi: „Lekarzowi nie wolno posługiwać się metodami uznanymi przez naukę za szkodliwe, bezwartościowe lub niezwyfikowanymi naukowo”.

Problemowi potencjalnie niebezpiecznych metod, pozostających na obrzeżach psychologii, postanowił przyrzec się Tomasz Witkowski (2007a). Wspomniane zjawiska określił mianem psychobiznesu. Zwrócił uwagę na problem popularyzacji wątpliwej klasy psychologii na łamach czasopism popularnonaukowych, w poradnikach dostępnych w księgarniach oraz w internecie. Podkreślił,

że skala problemu jest duża, a zagrożenie dla pacjentów realne. Dodał, że bierność środowiska akademickiego wobec wspomnianych zjawisk stanowi przyzwolenie dla ich stosowania.

Witkowski postanowił podobnie zwalczać podobnym. Rozpoczął od opublikowania na łamach popularnonaukowego czasopisma o tematyce psychologicznej artykułu, zawierającego pseudonaukowe treści. Tekst zamieścił pod fałszywym nazwiskiem (Aulagnier, 2007). Oprócz prowokacji, na projekt Witkowskiego składa się szereg publikacji (Witkowski, 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008), wystąpienie konferencyjne (Witkowski, 2007b) oraz szeroko zakrojona działalność w internecie, której oś stanowi poświęcona kontrowersyjnemu przedsięwzięciu witryna wraz z forum dyskusyjnym (Witkowski, 2007a).

Rozważmy stronę etyczną projektu zrealizowanego przez Tomasza Witkowskiego.

Etyka

Prowokacja nie cieszy się dobrą opinią. Na złą sławę zasłużyła sobie jako jeden z ulubionych środków służb specjalnych – nadużywana bywa szczególnie w państwach policyjnych. W *Uniwersalnym słowniku języka*

Grzegorz Gustaw, Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński, al. Mickiewicza 3, 31-120 Kraków, e-mail: grzegorz.gustaw@uj.edu.pl
Krzysztof Broclawik, Zakład Psychologii Społecznej, Wyższa Szkoła Biznesu National-Louis University, ul. Zielona 27, 33-300 Nowy Sącz, e-mail: krzysztof@gtmentor.pl
Korespondencję prosimy kierować na adres: grzegorz.gustaw@uj.edu.pl

polskiego (2004) możemy znaleźć następującą definicję prowokacji: „Podstępne działanie mające na celu nakłonienie kogoś do określonego postępowania, zwykle zgubnego w skutkach dla niego i osób z nim związanych”. Ta bardzo kontrowersyjna metoda podejmowana była jednak przez naukowców już niejednokrotnie. Witkowski i Fortuna (2008) przywołują we wstępie swojego artykułu słynne prowokacje przeprowadzone przez Rosenhana (1973) oraz Sokala (1996a). Warto zwrócić uwagę na fakt, że Witkowski posunął się w swojej mistyfikacji znacznie dalej niż wspomniani naukowcy. Ci pierwsi celowali wyłącznie w innych uczonych. Tymczasem Witkowski osobami badanymi uczynił czytelników październikowego numeru *Charakterów* z 2007 roku, którzy choćby pobieżnie zapoznali się ze spreparowanym przez niego materiałem. Autor zapomniał wspomnieć o tym fakcie na swojej stronie internetowej (Witkowski, 2007a), w swoich artykułach (Witkowski, 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008) i wystąpieniu (Witkowski, 2007b). Trudno oceniać, czy było to celowe przemilczenie. Możliwe, że Witkowski niewystarczająco przemyślał konsekwencje swojego zachowania i nie uwzględnił wspomnianego czynnika w planie eksperymentalnym.

Prowokacja jest środkiem wyjątkowo wątpliwym pod względem etycznym. Wiąże się z oszustwem, które stanowi grzech wobec normy prawdomówności (Dobre obyczaje w nauce, 2001). Witkowski, wcielając się w Renatę Aulagnier, poszedł w tym aspekcie znacznie dalej niż Sokal (1996a), który pisał pod własnym nazwiskiem.

Kolejna zasada etyczna, która została zdeptana przez prowokatora, zakłada uzyskanie dobrowolnej i świadomej zgody osób badanych na udział w eksperymencie (Dobre obyczaje w nauce, 2001). Nie można bowiem dokonać skutecznej prowokacji, uprzednio powiadomiwszy jej uczestników o swoim zamiarze. Kodeksy etyczne (Dobre obyczaje w nauce, 2001; Kodeks Etyczno-Zawodowy Psychologa, 1992) w przypadkach, gdy wcześniejsze podanie uczestnikom badania pełnej informacji na jego temat grozi rozbięciem eksperymentu, dopuszczają rozwiązanie, w myśl którego eksperymentator podaje osobom badanym odnośne informacje dopiero po zakończonym badaniu. Jednocześnie badacz musi zaakceptować prawo uczestników eksperymentu do sprzeciwu wobec wykorzystania zebranych przez niego danych. W przypadku działania Witkowskiego, taki krok stanowiłby śmiało przedsięwzięcie logistyczne. Autor musiałby bowiem dotrzeć do kilkudziesięciu tysięcy czytelników, którzy zostali badanymi wbrew własnej woli. Można spodziewać się, że padłoby *veto*.

Złamanie zasady anonimowości (Dobre obyczaje w nauce, 2001; Kodeks Etyczno-Zawodowy Psychologa, 1992)

nie wynika bezpośrednio z wyboru prowokacji jako sposobu działania. Autor przedsięwzięcia zdecydował się jednak również na taki krok. W publikacjach na swojej stronie internetowej (Witkowski, 2007a) wymienia z imienia i nazwiska członków redakcji *Charakterów*, którzy zostali zamieszani w jego mistyfikację. Ponadto, na część pracy (Witkowski i Fortuna, 2008) zatytułowaną „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych” składają się komentarze psychologów na temat przeprowadzonej prowokacji. Witkowski i Fortuna (2008) podkreślają, że zachowali poufność cytowanych wypowiedzi. Tymczasem, część zamieszczonych w pracy komentarzy pochodzi z forum internetowej strony Witkowskiego (2007a), na którym zachęcał autorów do podpisywania postów. Poufność cytowanych wypowiedzi psychologów, którzy do jego prośby się przychyliili, jest więc fikcyjna. Przynajmniej do momentu publikacji naszego artykułu komplet podpisanych przez nich wypowiedzi można było odnaleźć na forum internetowej strony Witkowskiego. Nietrudno więc o poznanie tożsamości przynajmniej niektórych z czystych uczonych.

Wspomniane wyżej zaciekle eksponowanie personaliów „przebadanych” redaktorów *Charakterów* może wskazywać na osobisty wydzwitek prowokacji. Niektórzy psychologowie wypowiadający się na forum Witkowskiego wysuwali nieśmiało przypuszczenia w tej sprawie. Autor prowokacji potwierdził je słowami: „moja prowokacja ma głęboki wątek osobisty” (Witkowski, 2007a). Takie podejście do nauki gwałci zasadę bezinteresowności (Dobre obyczaje w nauce, 2001).

Emocjonalny sposób, w jaki mistyfikator reaguje na krytykę swojego kontrowersyjnego przedsięwzięcia to element, który zwrócił naszą uwagę podczas przeglądania jego forum (Witkowski, 2007a). Na zarzut postawiony przez jednego z forumowiczów, Witkowski odpowiada następującymi słowami: „Czy nie sądzi Pan, że większość osób zajmujących się zgadywaniem moich motywów zachowań korzysta z tej puli, która dla nich jest najbardziej dostępna?”. Była to odpowiedź utrzymana w stylu psychoanalitycznym. Nie brakowało również fragmentów bardziej melodramatycznych typu: „W tym miejscu prawdopodobnie rozchodzą się nasze drogi” oraz nieco bardziej agresywnych, tj. „...Cóż, ma Pan do tego pełne prawo. W szkole średniej uczono mnie, że taką postawę określa się mianem arogancji...”. Dla świętego spokoju prowokacji Witkowskiego lepiej nie krytykować, gdyż jej autor nie wziął sobie do serca zaleceń, według których „Pracownik nauki dba o to, aby krytyka, dyskusja i polemika naukowa prowadzone były z poszanowaniem zasad szacunku, rzeczowości i rzetelności” (Dobre obyczaje w nauce, 2001).

Pomni zniewag, jakich możemy spodziewać się ze strony mistyfikatora, ośmielamy się jednak kontynuować krytykę etycznej strony przedsięwzięcia. Zwrócimy jeszcze uwagę na fakt, że autor prowokacji ochoczo wytykał w internecie (Witkowski, 2007a) oraz w napisanych przez siebie artykułach (Witkowski, 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008) przewinienia popełnione przez redaktorów *Charakterów*. Szczególnie dotkliwie ganił fakt, iż do nadesłanych przez niego treści dodano elementy splagiatowane. Trzeba się zgodzić, iż to najbardziej kompromitujący z błędów popełnionych przez redakcję w związku z prowokacją. Tym bardziej zastanawiający jest fakt, że słusznie krytykujący plagiat Tomasz Witkowski tak bardzo upodobał sobie jego uprawianie. Po dokonaniu prowokacji, oprócz wygłoszenia referatu (Witkowski, 2007b), stworzył kilka artykułów na jej temat (Witkowski 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008). Największe różnice między nimi występują w tytułach. Poza tym wszystkie traktują o tym samym, co gorsza ogromne połączenie tekstów niczym się nie różnią. Całe zdania, akapity, strony występują w identycznym brzmieniu na internetowej witrynie Autora (Witkowski, 2007a) oraz w jego kolejnych publikacjach (Witkowski, 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008) i referacie (Witkowski, 2007b). Każdy kolejny tekst jest autoplagiatem poprzedniego. Homeopatia Witkowskiego przekracza zatem ramy prowokacji, rozciągając się również na działania jej towarzyszące.

Jak widać, projekt pozostawia wiele do życzenia pod względem etycznym. Wobec tego należy poważnie zastanowić się nad tym, co prowokacja Witkowskiego i działania z nią związane wniosły do dorobku psychologii. Czy ewentualne korzyści z przedsięwzięcia mogą zrównoważyć koszty, jakie zostały poniesione przez osoby i instytucje, które zostały w nie uwikłane? Sprawdźmy, co udowodnił Witkowski. Prześledźmy metodologię jego projektu.

Metodologia

Po zamieszczeniu artykułu pt. „Wiedza prosto z pola” (Aulagnier, 2007) w popularnonaukowym miesięczniku o tematyce psychologicznej, zostały przeprowadzone dwa dodatkowe badania. Jedno z nich polegało na przeanalizowaniu wzorców reakcji psychologów akademickich na przeprowadzoną przez Witkowskiego prowokację. Autorzy (Witkowski i Fortuna, 2008) zaznaczyli w tekście, iż dokonana przez nich analiza nosi „znamiona subiektywności”. Jest to daleko posunięty eufemizm.

Próżno bowiem szukać danych ilościowych. Autorzy według siebie tylko znanego klucza wybrali niektóre wypowiedzi z puli komentarzy: publikowanych na forach,

przesyłanych w prywatnej korespondencji oraz wygłoszanych podczas prywatnych rozmów i dyskusji. Wpasowali je w pięć wymyślonych przez siebie strategii: (a) przemilczenia, (b) pomniejszania, (c) reorientacji, (d) eksploatacyjnej, (e) biernej aprobaty. Dlaczego tyle czynników i dlaczego akurat takie? Dokonana klasyfikacja jest absolutnie arbitralna. Tym samym nie można na jej podstawie wyciągnąć żadnych wniosków.

Drugie z badań (Witkowski i Fortuna, 2008) nosi już pewne znamiona naukowości. Badacze interesowało, jak czytelnicy ocenią autora tekstu (Aulagnier, 2007), treść artykułu oraz proponowaną w nim terapię. Skonstruowali kwestionariusz, którym przebadali 172 osoby. W opisie metody pojawia się pojęcie alfa Cronbacha. Podany jest średni wiek oraz rozkład płci osób badanych. Jako wskaźnik oceny tekstu, jego autora i proponowanej terapii przyjęto średnią wyciągniętą z not przyznawanych przez osoby badane. Możliwe do uzyskania wyniki zawierały się w zakresie 1–5. I tak: tekst został oceniony na czwórkę, średnia ocena autora wynosiła 3,87, a terapia uzyskała notę 3,7. Autorzy w ramach komentarza uzyskanych wyników piszą, że zarówno autor, tekst, jak i terapia zostały ocenione dobrze. Swoje wnioski podpierają licznymi cytatami pozytywnych wypowiedzi osób badanych. Skoro ewaluacja wypadła pomyślnie, to zdaniem Autorów siła oddziaływania artykułu jest realna. Taki wniosek nie jest uprawniony. Badacze popełnili błędy metodologiczne. Nie przewidzieli w planie eksperymentalnym grupy kontrolnej. Nie sprawdzili nawet, jak ta sama grupa osób badanych oceniłaby inne teksty, np. o terapii kognitywnej lub behawioralnej. Jedyne, co można stwierdzić, to to, że mistyfikator napisał tekst, na który wielu dało się nabrać.

Wyniki

Wziąwszy pod uwagę wspomniane wyżej błędy w metodologii przeprowadzonych po prowokacji badań, nie będziemy analizować ich wyników, gdyż nie ma to większego sensu. Skupimy się na samej prowokacji dokonanej przez Witkowskiego na łamach *Charakterów*.

Autorowi mistyfikacji przyświecały dwa cele. Celem podstawowym było sprawdzenie, czy za pośrednictwem pisma popularnonaukowego, które firmuje rada naukowa, możliwe jest rozpowszechnienie informacji na temat bezsensownej psychoterapii. Zdaniem Autorów mogłoby to zagwarantować jej zaistnienie na polskim rynku i ułatwić jej praktykowanie (Witkowski i Fortuna, 2008).

Celem dodatkowym było wywołanie szerszej dyskusji wokół kwestii pseudonauki, a także postawienie wielu zdaniami Autorów ważnych dla psychologii pytań.

Cel podstawowy został częściowo zrealizowany. Prowokacja powiodła się. *Charaktery* zamieściły tekst, któ-

ry nie powinien zostać dopuszczony do druku. Jednakże sam fakt ukazania się artykułu na temat jakiegoś zjawiska nie jest wystarczającym predyktorem, na mocy którego można stwierdzić, że dane zjawisko ma zagwarantowane zaistnienie na rynku. Nie wiemy nawet, czy terapia stworzona w oparciu o pole morfogenetyczne wzbudziła zainteresowanie czytelników i terapeutów.

Cel dodatkowy został zrealizowany przez wywołanie swego rodzaju debaty na forum internetowym, będącym częścią witryny Autora mistyfikacji (Witkowski, 2007a). Ponadto został wydany numer *Psychologii Społecznej* poświęcony w całości dyskusji na temat prowokacji.

Dyskusja wyników

Co wynika z przeprowadzonej prowokacji?

Autor udowodnił, że na łamach prasy popularnonaukowej można zamieścić artykuł zawierający fałszywe, pseudonaukowe treści. Czy było to konieczne posunięcie? Skoro Sokal (1996a) zademonstrował, że można oszukać pismo naukowe, należało oczekiwać, że w miesięczniku popularnonaukowym podobna sztuka również powinna się powieść. Gdyby Witkowski przyjął takie założenie i zaniechał prowokacji, nie powstałoby wiele negatywnych zjawisk z nią związanych.

Jednakże mistyfikator uznał swoje postępowanie za zasadne. Jako nośnik prowokacji wybrał *Charaktery*. Podkreśla, iż pismo posiada radę naukową, przez co prezentowane na jego łamach treści mogą sprawiać na czytelniku wrażenie bardzo wiarygodnych. Tym samym odbiorca może im szczególnie ufać. Ponadto stwierdził, że od kilku lat obserwuje upadek *Charakterów*, gdzie oprócz rzetelnych tekstów zamieszczane są artykuły, „...które pod szyldem nauki dadzą się sprzedać” (Witkowski, 2007a). Dodał, że nie byłby empirystą, gdyby swojej hipotezy nie spróbował dowieść.

Czy nie dało się inaczej?

Swoją hipotezę Autor mógł zweryfikować w sposób bardziej elegancki – np. przez dokonanie krytycznej analizy artykułów, które do tej pory ukazały się na łamach wspomnianego czasopisma, oraz tekstów o tematyce psychologicznej, które zostały opublikowane w innych pismach popularnonaukowych, następnie opisać swoje wnioski i zaproponować szerszą dyskusję. Kto wie, być może pozostałe periodyki cieszą się takim samym zaufaniem czytelników, jak *Charaktery*?

Autorowi jednak zależało również na tym, żeby sprawdzić, czy „...lekcja udzielona przez Sokala na coś się zdała” (Witkowski, 2007c).

Lekcja Sokala

Ta kwestia wymaga odrębnego komentarza. Sokal (1996b) w *Lingua Franca* pisze, że każdy kompetentny matematyk lub fizyk zorientowałby się, iż podesłane przez niego treści to bzdury. Rozumie jednak, że dla humanistów sprawa nie była wcale taka oczywista. Konkluduje, że właśnie z tego powodu powinni zadać sobie trud skonsultowania nadesłanego artykułu z fachowcem.

Witkowski (2007c) pisze o tym, co zrobił Sokal (1996a) jako o żarcie, który skompromitował myślicieli, wypowiadających się na tematy, których nie pojmują. Rzeczywiście, wymądrzanie się w kwestiach, o których nie ma się zielonego pojęcia, jest trochę śmieszne, trochę straszne. W tym punkcie w pełni zgadzamy się z Autorem. Tym bardziej dziwi nas, że Witkowski w komentarzu do tekstu „Wiedza prosta z pola”, zamieszczonym na stronie głównej własnej witryny internetowej, wypowiada się na tematy z zakresu fizyki z perspektywy znawcy tematu (Witkowski, 2007a). Prowokator pisze następująco: „Prawdopodobnie większość przeciętnie wykształconych fizyków wskazałaby, gdzie tkwi błąd w koncepcji Sheldrake’a, a co za tym idzie w proponowanym przeze mnie tekście. Błędem zatem jest założenie, że tzw. świat klasyczny (jak go nazywają fizycy) jest odpowiednikiem świata kwantowego. Niestety, nie tylko dla fizyka, ale również dla bardziej ambitnego czytelnika książek popularnonaukowych poświęconych fizyce jest oczywiste, że świat klasyczny jest niekwantowy i dysypatywny, a więc skażony powiększającą się entropią, czego o świecie kwantowym powiedzieć nie można. Zmysłowo dostępne przedmioty nie zachowują się kwantowo, nie podlegają również równaniu Schrödingera. Zgodnie z tym prawem i mechaniką kwantową, dowolne ciało poruszające się najprostszym ruchem ze stałą prędkością powinno tworzyć falę płaską, a w mechanice kwantów fala płaska przejawia się jako jednakowe prawdopodobieństwo znajdowania się tego ciała w dowolnym punkcie przestrzeni. A jednak w świecie klasycznym kropla deszczu albo lecący samolot nie pojawiają się z jednakowym prawdopodobieństwem wszędzie”.

Witkowski fizykiem nie jest. Lepiej więc byłoby dla jego własnego prestiżu oraz dla prestiżu psychologii, gdyby na tematy dotyczące nauk ścisłych nie wypowiadał się publicznie w sposób kategoryczny. Jeszcze ktoś gotów pomyśleć, że wszyscy psycholodzy „tak mają”. A to nieprawda.

Ufać czy nie ufać, oto jest pytanie

Nie należy wymądrzać się w dziedzinach, o których nie ma się pojęcia – to jedno. Jednakże z mistyfikacji Witkowskiego i Sokala można wysnuć jeszcze inny wnio-

sek – najlepiej stale zachowywać paranoiczną czujność. Prowokator może czaić się wszędzie, czekając tylko na przejaw naszej ufności.

Czy przyjęcie paradygmatu skrajnej nieufności w nauce byłoby korzystne? Rozważmy potencjalny scenariusz. Wyobraźmy sobie, że każdy autor musiałby przed zgłoszeniem artykułu do recenzji udowodnić, że naprawdę jest tym, za kogo się podaje. Przy czym przesłanie CV nie byłoby krokiem wystarczającym. Wysłanie faktury za gaz w ramach potwierdzenia adresu też nie. Ostatecznie potencjalny prowokator mógł ją ukraść, spreparować lub wyciągnąć z kosza na śmieci podczas wizyty u znajomego naukowca. Najlepiej, żeby każdy potencjalny autor stawiał się osobiście w redakcji w celu odbycia przesłuchania i poddania się niezbędnym badaniom, pomagającym ustalić, czy rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje. W razie pozytywnego wyniku weryfikacji, mógłby złożyć swój tekst. Jakie miałyby szanse na publikację, gdyby okazało się, że jego praca jest nowatorska? Słabe. Sam fakt, że zjawisko, o którym pisze, jest względnie nowe i, siłą rzeczy, słabo przebadane mógłby spowodować dyskwalifikację jego pracy jako potencjalnej prowokacji. Zwróćmy w tym miejscu uwagę na fakt, że psychoterapie, za którymi przemawiają wyniki ogromnej liczby badań i które cieszą się dziś zasłużoną opinią skutecznych, kiedyś również były zjawiskami nowymi i słabo przebadanymi.

Na szczęście obecnie w nauce nie funkcjonuje założenie, w myśl którego każdy autor to potencjalny kłamca. Oczywiście nie oznacza to, że można w prosty sposób zamieścić bzdury w czasopiśmie naukowym. Jakość wywodu oraz użyta przez petenta metodologia są analizowane przez kilku niezależnych recenzentów – fachowców w danej dziedzinie, zanim zgłoszony artykuł trafi do druku. Po opublikowaniu tekstu, inni badacze mogą podjąć próby replikacji uzyskanych przez autora wyników. Czy taka metoda niezawodnie oddziela ziarno od plew? Nie. Otwarcie trzeba przyznać, że istnieje pewna szansa na to, że oprócz prac wartościowych selekcję przejdą również słabe. Część autorów może świadomie oszukać, część może popełnić błędy, ponadto na wyniki eksperymentów mogą mieć wpływ zmienne zakłócające, których działanie zostało przeoczone przez badaczy i recenzentów. Obowiązujący obecnie standard nie jest więc idealny. Jednakże wydaje się rozwiązaniem o nieco lepszym od przedstawionego w hipotetycznym scenariuszu naukowej paranoi.

O uświadamianiu

Oprócz sprawdzenia, czy zadana przez Sokala lekcja została odrobiona, Autorowi prowokacji zależało na dotarciu do możliwie najszerszej grupy odbiorców. Po zaak-

ceptowaniu przez redakcję *Charakterów* tekstu „Wiedza prosto z pola”, mistyfikikator mógł uznać, że numer podobny do tego, który wykonał Sokal (1996a) w piśmie naukowym, udał się również w popularnonaukowym. W konsekwencji mógł powiadomić o prowokacji redakcję, udaremniając w ten sposób publikację nierzetelnego materiału. Jednakże, prowokator wyjaśnia: „Będąc bardziej pisarzem popularyzującym naukę niż czynnym badaczem, zależało mi też na uświadomieniu problemu szerszej grupie ludzi niż tylko naukowcy. W tej grupie powinni się znaleźć studenci, obecni i potencjalni odbiorcy usług psychologicznych sprzedawanych na wolnym rynku. Myślę, że moja mistyfikacja i jej demaskacja były na tyle proste i czytelne, że miały szansę dotrzeć do takiego odbiorcy” (Witkowski, 2007b; Witkowski, 2007c).

Uświadomienie zagrożenia, jakie wiąże się z korzystaniem z podejrzanych terapii, to bardzo szlachetne postanowienie. Odpowiednio zrealizowane mogłoby wzmocnić pozycję psychoterapii opartej na empirii. Szkoda, że Autor zniweczył taką możliwość przez kilka niefortunnych elementów swojego projektu.

Po pierwsze, prowokator swoją mistyfikacją uświadomił problem szerszej grupie osób, ale również kosztem tej grupy. Część osób mogła poczuć się urażona tym, że stała się elementem gry psychologa, który coś komuś z jakichś powodów chciał udowodnić. Część obserwatorów mogła uznać zastosowaną przez niego strategię za niesmaczną. Możliwą konsekwencją jest strata zaufania takich osób do psychologii.

Ponadto Witkowski (2007a) na swoim forum internetowym gloryfikował fizykę, medycynę, genetykę i biotechnologię, które określił mianem nauk gorących i podkreślał ich ścisłe związki z postępem technologicznym. W kontraście, psychologię prezentował jako dziedzinę słabą, niezdolną do samooczyszczenia się z oszustw, które we wspomnianych naukach bywają wykrywane niemalże natychmiast. Profesorowie psychologii zostali odmalowani jako osobnicy gnuśni, którzy, zagłębieni w ciepłych fotelach, delektują się swoimi komfortowymi posadami i przymykają oko na szalejącą za oknami ich przytulnych uniwersyteckich gabinetów pseudopsychologiczną zawieruchę, która może pochłaniać ofiary w ludziach. Trzeba przyznać, że kiepska to reklama dla terapii opartych na empirii. Część osób przeglądających forum Witkowskiego może odnieść wrażenie, że są one warte mniej więcej tyle, co terapia przy wykorzystaniu pola morfogenetycznego.

O szamanizmie i PRL-u

Niektóre osoby cierpiące z powodu dolegliwości natury psychicznej z różnych względów nie chcą skorzystać

z usług dyplomowanego psychoterapeuty. Część z nich mogła zostać w jakiś sposób zrażona do psychologii, np. przez kompleksową antyreklamę dokonaną przez Witkowskiego (2007a), inni mogą odczuwać wstyd przed pójściem do „specjalisty od czubków”, jeszcze inni mogli zostać uwiedzeni kuszącą reklamą terapii szamańskiej, obiecującą szybki efekt i sukcesy w leczeniu przypadłości, z którymi konwencjonalne metody sobie łatwo nie poradzą. Powodów podjęcia decyzji o leczeniu się u szamana zamiast u psychologa może być mnóstwo.

Po pierwszej wizycie część osób może rozczarować się terapią szamańską, nie odczuwając poprawy albo wręcz czując się gorzej. Jednakże niektórzy pacjenci mogą poczuć się lepiej po odbyciu sesji pseudoterapeutycznej. Psycholog powinien, podchodząc do tego faktu, zachować zdrowy dystans. Najprawdopodobniej cudowną poprawę dałoby się wyjaśnić pozytywnym stosunkiem pacjentów do zastosowanej terapii oraz znanym i szeroko opisywanym efektem placebo. Jednakże do zadowolonego z poprawy pacjenta takie argumenty nie muszą trafiać. Zachwycony dobrymi rezultatami pseudoterapii może zacząć świadczyć za nią, pisząc posty na forach internetowych, publikując artykuły w internecie, a nawet w prasie. Może nawet wyedukować się w wybranej metodzie pseudoterapeutycznej, a w konsekwencji rozpocząć własną praktykę szamańską.

Czy psychologowie powinni kontrolować wolny rynek i nie dopuścić do podobnych sytuacji?

Jeżeli szaman korzysta z metod zarezerwowanych dla psychologów, interwencja – w ramach prawa do obrony interesów własnej grupy zawodowej – powinna być dopuszczona. Dawałoby to możliwość ochrony pacjentów przed nieudolnym wykorzystaniem narzędzi terapeutycznych, których prawidłowe stosowanie wymaga szerszej wiedzy.

Jednakże taka interwencja psychologów w wolny rynek, żeby przez ograniczenie swobody pacjenta w wyborze terapii móc ochronić go przed potencjalnie szkodliwymi działaniami szarlatanów, nie jest możliwa. Wiadomo, czym pachnie przejmowanie kontroli nad wolnym rynkiem. Polacy niestety mieli okazję przekonać się o tym w czasach PRL-u. Czy wprowadzenie przez psychologów komunistycznej ideologii w życie to dobre rozwiązanie? Szczerze wątpimy.

Podsumowując nasze rozważania, stwierdzamy, że prowokacja przeprowadzona na łamach *Charakterów* była zbędna, a wręcz szkodliwa. Zademonstrowaliśmy, iż Autor mógł udowodnić swoje hipotezy w sposób bardziej elegancki, a przy tym zgodny z zasadami etycznymi, które powinny być przestrzegane przez naukowców. Ponadto prowokator, zamiast skupić się na problemie

szkodliwości pseudonauki, zajął się podważaniem standardów metodologicznych obowiązujących w psychologii oraz publicznym atakowaniem kolegów, którzy nie przyklasnęli obranemu przez niego sposobowi działania. Homeopatia Witkowskiego przyniosła szkodę głównie wizerunkowi psychologii akademickiej. Skutkiem czego mistyfikator, zamiast doprowadzić do osłabienia potencjalnie niebezpiecznych zjawisk, pozostających na obrzeżach psychologii, pośrednio przyczynił się do ich umocnienia. Parafrazując znane przysłowie „Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”, można rzec: gdzie psycholog psychologa bije, tam szaman korzysta. Na szczęście medialny oddźwięk wywołanej przez prowokatora awantury nie był duży.

LITERATURA CYTOWANA

- Aulagnier, R. (2007). Wiedza prosto z pola. *Charaktery*, 10 (129), 34–37.
- Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad i wytycznych* (2001). Warszawa: Komitet Etyki w Nauce PAN.
- Dubisz, E. (red.). (2004). Uniwersalny słownik języka polskiego. Warszawa: PWN.
- Kodeks etyki lekarskiej*. (2004). Warszawa: Naczelna Izba Lekarska.
- Kodeks etyczno-zawodowy psychologa*. (1992). Warszawa: Polskie Towarzystwo Psychologiczne.
- Stanowisko nr 7/08/V. (2008). *W sprawie stosowania homeopatii i pokrewnych metod przez lekarzy i lekarzy dentyistów oraz organizowania szkoleń w tych dziedzinach*. Warszawa: Naczelna Rada Lekarska.
- Rosenhan, D. L. (1973). On being sane in insane places. *Science*, 179, 250–258.
- Sokal, A. (1996a). Transgressing the boundaries: Towards a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity. *Social Text*, 46/47, 217–252.
- Sokal, A. (1996b). A Physicist Experiments With Cultural Studies. *Lingua Franca*, maj/czerwiec, 62–64.
- Witkowski, T. (2007a). Strona internetowa. <http://www.tomaszwitkowski.pl>
- Witkowski, T. (2007b). *Zamki na piasku: psychologiczne determinanty sukcesu i trwałości pseudonauki*. Referat wygłoszony na konferencji „Pogranicza nauki. Protonauka-Paranauka-Pseudonauka”, Lublin.
- Witkowski, T. (2007c). Modne bzdury wciąż modne. *Nauka*, 4, 149–157.
- Witkowski, T. (2009). *Zamki na piasku: psychologiczne determinanty sukcesu i trwałości pseudonauki*. W: J. Zon, *Filozofia Przyrody i Nauk Przyrodniczych* (t. 3, s. 279–290). Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Witkowski, T., Fortuna, P. (2008). O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych. *Psychologia Społeczna*, 4,

Yet another hoax

Grzegorz Gustaw¹ • Krzysztof Broclawik²

¹ *Institute of Psychology, Jagiellonian University*

² *National-Louis University*

Abstract

The commentary presents a critical view of the project set up by a Polish psychologist in order to, among other things, call public attention to certain issues related to pseudoscience. We took a closer look into the author's actions in order to answer the question: was another hoax really necessary? Our reply is: no. In this paper, we explain why it was redundant and even harmful. We also suggest an alternative method of achieving the author's goals. Besides, we focus on negative aspects of the project: unnecessarily violating ethics, employing an erroneous methodology, acting for personal reasons, attacking colleagues during public discussions and performing an unfounded critique of scientific methodology applied in modern psychology. All of the above could possibly result in a decrease of people's trust in academic psychology which could even lead patients to attend a shaman instead of a professional psychotherapist.

Keywords: hoax, methodology, ethics, popular science, psychology, psychotherapy, shaman, discussion